

JAKUB RUTKA

DOM

Są takie miejsca, które są przeklęte.
I są takie książki, których nie da się odłożyć.
Dom zła do nich należy.

WOJCIECH CHMIELARZ

JEDNYM SŁOWEM

znak

JAKUB RUTKA

DOM ZŁA

JEDNYMSŁOWEM

znak

Kraków 2025

Copyright © by Jakub Rutka
Copyright © for this edition by s1w Znak sp. z o.o., 2025

Projekt okładki
Paweł Szczepanik | BookOne

Fotografia na okładce
Ahmet Cantürk | Pexels

Wydawczyni
Olga Orzeł-Wargaskog

Redaktorka prowadząca
Adrianna Kapelak

Opieka redakcyjna
Sabina Wojtasiak

Redakcja
Ida Świerkocka

Adiustacja
Marta Jakubowska | Słowa na warsztat

Korekta
Magdalena Wołoszyn-Cępa | Obłądnie Bezblędnie, Karina Bednarska-Markot

Łamanie
Piotr Poniedziałek

Opieka produkcyjna
Maria Gromek, Dawid Kwoka

Opieka promocyjna
Marta Greczka

ISBN 978-83-8367-143-7

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie 1, Kraków 2025
Druk: Abedik

PROLOG

Wtorek, 16 sierpnia 1994 roku

Para z odcedzanych ziemniaków sprawiła, że na twarzy Krystyny Talarczyk zaczęły błyszczeć drobne krople potu. Upał tego dnia był nie-
miłosierny, a panujący w kuchni zaduch dorównywał temu z fińskiej
sauny. Z odbiornika stojącego na lodówce płynęły nuty utworu *Tyle
słońca w całym mieście* Anny Jantar. Wśród wszechobecnego zgiełku
nikt z domowników nie usłyszał dźwięku przekręcanego zamka i ot-
wieranych, a następnie zamykanych drzwi wejściowych.

Waldemar Talarczyk odwiesił na wieszak torbę, do której każdego
dnia pakował drugie śniadanie do pracy, po czym zdjął buty i scho-
wał je do szafki. Przeszedł prosto do salonu, w którym opadł cięż-
ko na fotel, sięgnął po pilota i włączył telewizor. Na Jedyńce leciał
właśnie *Kansańczyk*.

– O, jesteś już – rzuciła Krystyna, opierając się o futrynę.

Waldemar nie odpowiedział.

– Tata wrócił? – Dobięgl go stłumiony głos ośmioletniego syna,
Łukasza.

– Tak, ale chyba nie w sosie – odparła kobieta, maszerując z po-
wrotem w stronę kuchni.

Talarczyk usłyszał szybkie kroki na schodach, a po chwili do sa-
lonu wpadł chłopiec.

– Zobacz, tato! Złożyłem cały model tego czołgu, który dostałem
od wujka na urodziny! – krzyknął z nieukrywaną ekscytacją, wycią-
gając dłonie z tekturowym modelem wprost przed oczy ojca.

– To dobrze – rzucił obojętnie Waldemar, nie patrząc nawet na pracę syna.

– A pójdziemy dziś nad rzekę? Jest tak ciepło, może się wykąpiemy?

– Daj ojcu spokój! – zawołała z kuchni Krystyna. – Od piątej w robocie, niedziela jest, daj mu odpocząć.

Uśmiech zniknął z twarzy Łukasza. Stał przez chwilę ze spuszczoną głową, licząc na to, że ojciec sprzeciwi się matce i powie, że zabierze go nad rzekę. Tak się jednak nie stało. Mężczyzna siedział nieruchomo w fotelu i nie odrywał wzroku od telewizora. Zrezygnowany ośmiolatek obrócił się na pięcie i ze spuszczoną głową poczłapał schodami na górę.

– Obiad zaraz będzie! – Głos Krystyny ponownie poniósł się po całym domu.

Talarczyk wpatrywał się w ekran, lecz zdał sobie sprawę z tego, że kompletnie nie dociera do niego płynąca z głośnika treść. Jakby umysł całkowicie mu się wyłączył.

– Waldek! Łukasz! Eliza! Nakładam ziemniaki!

Waldemar wciągnął powietrze nosem, a następnie wypuścił je bardzo powoli przez zaciśnięte zęby. Czuł narastające pulsowanie w okolicach skroni. Donośny tupot stóp, który rozległ się tuż za jego uszami, tylko potęgował to dziwne uczucie.

– Ja będę pierwsza! – zawołała sześciolatnia dziewczynka.

– Wcale że nie, bo ja! – odparł Łukasz.

– Uspokójcie się! Siadać do stołu i bez żadnych wygłupów mi tutaj!

Ból przybierał na sile. Talarczyk miał wrażenie, że głowa mu dosłownie eksploduje. Może powinien łyknąć jakieś leki?

– Waldek! Bo wystygnał!

Zacisnął zęby tak mocno, że poczuł, jak napinają mu się wszystkie mięśnie twarzy. Zamknął oczy i raz jeszcze wziął kilka głębokich wdechów. W końcu podniósł się z fotela i powolnym krokiem przeszedł do kuchni.

Łukasz dłubał widelcem w kotleciku mielonym. Eliza oparła brodę o blat stołu, a jej nadąsana mina ewidentnie mówiła, że podany przez matkę obiad nie jest tym, na co ma ochotę. Waldemar odsunął krzesło i usiadł na nim tak ostrożnie, jakby same ruchy sprawiały mu ból. Poprawił ceratę i sięgnął po sztućce. Wbił wzrok w talerz, na którym piętrzyły się stos ziemniaków, dwa kotlety mielone i zasmażane buraczki.

– Jak tam w pracy? – spytała Krystyna, odkrawając widelcem kawałek mięsa.

– Dobrze.

– Kiedy będę mógł iść z tobą? – wtrącił Łukasz.

– Na razie to ty zajmij się jedzeniem, bo ci rośnie – odpowiedziała za męża Talarczyk. Przeniosła spojrzenie na Waldemara, który nie ruszył jeszcze swojej porcji. – Nie smakuje ci? Czemu nie jesz?

– Co? – odparł lekko zdezorientowany, jakby wyrwany z transu.

– Pytam, czemu nie jesz.

– Jem... już jem.

Po tych słowach nabrał solidną porcję ziemniaków i włożył sobie do ust. Nie zdążył dobrze ich pogryźć, gdy widelec powędrował w górę ponownie, tym razem z buraczkami, a po chwili z kawałkiem mielonego.

– Ale powoli, nikt cię przecież nie goni – rzuciła żartobliwie Krystyna, na co Łukasz i Eliza zareagowali śmiechem.

Waldemar nie zwrócił na jej słowa najmniejszej uwagi. Jadł tak, jakby głodował co najmniej od kilku dni. Po chwili dzieci dołączyły do ojca, śmiejąc się i napełniając buzie po same brzegi, jak gdyby brały udział w wyścigu.

Po obiedzie Waldek wyszedł na podwórko i usiadł na ławce, z której płatami odchodziła zielona farba. Łukasz i Eliza biegali za piłką z dziećmi z sąsiedztwa. Krystyna chwyciła miskę z praniem i zaczęła rozwieszać je na rozciągniętych przed domem sznurkach.

Talarczyk sięgnął do kieszeni po paczkę klubowych. Wyciągnął papierosa, włożył do ust i przypalił zapalniczką.

– Wybierasz się gdzieś dzisiaj? – spytała Krystyna, przyczepiając klamerkami błękitną koszulę do sznurka.

– Nie – odparł Waldemar, wypuszczając kłęby papierosowego dymu.

– Na ryby nie jedziesz?

– Nie.

– Jutro na którą masz do roboty?

– Mam wolne.

– To trzeba będzie pojechać do Goworowa, Lidka mleko i śmietanę ma dla nas.

Waldemar nie odpowiedział. Zaciągnął się po raz kolejny, mocno i głęboko. Gdy tłący się tytoń zbliżył się do koniuszków palców, mężczyzna wrzucił niedopałek do stojącego przy ławce słoiczka. Następnie wstał i ruszył w kierunku drzwi wejściowych.

– Gdzie idziesz?

– Spać.

– Co? – Krystyna nie ukrywała zdziwienia. – O tej porze? Kawy się może napij.

– Głowa mnie boli.

– A to idź do kuchni, tam chyba jeszcze jest tabletki z krzyżykiem.

– Nie trzeba.

Talarczyk wszedł do środka i powłócząc nogami, przeszedł prosto do salonu, w którym wciąż grał telewizor. Sięgnął po pilota, wyłączył odbiornik i padł jak kłoda na wersalce pod ścianą. Nie zdążył nawet pomyśleć, od czego może go tak boleć głowa, gdy odpłynął w nicość.

Krzyk.

Słyszał krzyk. A właściwie kilka, które zlewały się w jeden. Miał wrażenie, że dobiegają z każdej strony. Poza tym był jeszcze jeden dźwięk, którego nie był w stanie rozpoznać. Niski, chrapliwy, niczym warczenie jakiejś bestii. Dudnił i roznosił się echem jak w studni.

Widział przeblyski kolorów, czerwień mieszała się z czernią w bardzo szybkim tempie, niczym klatki filmu.

Bał się. Czuł straszny lęk, chociaż nie miał pojęcia przed czym. Mimo wszystko wiedział, że coś mu zagraża. Coś jest nie tak. Serce waliło mu jak oszalałe i zaczynała ogarniać go panika. Nie wiedział, gdzie jest, nie wiedział, kto krzyczy.

W pewnym momencie obraz zaczął się klarować, lecz wszystko wciąż pozostawało w barwach czerwieni. Miał wrażenie, że widzi ogień. Coś się paliło, choć nie był w stanie dostrzec co. Czy krzyki dochodziły z płomieni? Nie miał już szans na poznanie szczegółów, całkowicie wypełnił go przerażający ryk.

Otworzył oczy i zerwał się do pionu, gwałtownie łapiąc oddech.

Otaczała go ciemność. Jedyne źródłem światła, które pozwoliło mu rozpoznać, że znajduje się w salonie, był delikatny blask księżycy wpadający przez okno. Głuchą ciszę wypełniało tylko ciche cykanie świerszczy wpadające przez uchylony lufcik. Koszulę miał mokrą od potu.

Usiadł na krawędzi wersalki. Ból głowy nie przeszedł mimo dość długiej drzemki. Mało tego, Waldemar miał wrażenie, że zaraz rozsądzi mu czaszkę. Skronie pulsowały mu niemiłosiernie do tego stopnia, że chciał schować głowę pod poduszkę i krzyczeć z bezsilności.

Wstał i wziął kilka głębokich wdechów. Krople potu pojawiły się już nie tylko na plecach, ale także na czole. Po ciemku przeszedł do przedpokoju. Nie miał pojęcia, która w ogóle jest godzina, ale wszystko wskazywało na to, że pozostali domownicy od dawna już śpią. Podeszedł do drzwi, przekręcił zamki i wyszedł na zewnątrz. Uderzył go przyjemny podmuch delikatnego, orzeźwiającego wiatru. Noc była naprawdę spokojna.

Powoli, w samych skarpetkach, przeszedł przez niewielki trawnik wprost do drewnianej szopy na narzędzia. Otworzył drzwiczki, których skrzypienie w otaczającej ciszy było wręcz ogłuszające. Rozejrzał się po wnętrzu, a następnie chwycił zawieszoną na haku siekierę.

Niczym w transie wrócił do domu i od razu ruszył schodami na piętro. Uchylił przeszkłone drzwi sypialni. Stojąca na szafeczce lampka nocna zalewała pokój pomarańczowym światłem. Waldemar poszedł do krawędzi łóżka i spojrzał na śpiącą Krystynę. Jej oddech był spokojny i równomierny. Leżała na lewym boku, zwrócona przodem do niego. Mężczyzna zacisnął mocno dłonie na trzonku, po czym uniósł siekiere wysoko nad głowę. Czuł, jak drżą mu nogi, a pot spływał po policzkach i czole.

Zamachnął się i z całych sił uderzył siekierą prosto w czaszkę śpiącej kobiety. Usłyszał przyprowadzające o dreszcze chrupnięcie. Ciało Krystyny drgnęło w niekontrolowanym spazmie. Mężczyzna szarpnął za trzonek, a następnie uderzył raz jeszcze, celując w to samo miejsce. Wystarczyły dwa ciosy, by głowa Krystyny zamieniła się w przerażającą breję.

W tej samej chwili Talarczyk odniósł wrażenie, że ból głowy delikatnie zelżał. Pulsowanie w skroniach stało się mniej natarciwe, choć nadal było odczuwalne. Obrócił się i poczłapał w stronę korytarza. Po drodze minął zegar, który wskazywał pierwszą trzydzieści.

Otworzył następne drzwi i wszedł do sypialni Łukasza. Ten spał na brzuchu w pozycji przypominającej pięcioramienną gwiazdę. Waldemar stanął przy krawędzi łóżka i patrzył przez chwilę na chłopca, który w tym konkretnym momencie wydawał mu się zupełnie obcy. Był niczym robał, który nieproszony przypaletał się do jego domu. Intruz, którego trzeba było wyeliminować.

Otarł spocone dłonie o spodnie, a następnie zacisnął palce na trzonku. Wziął zamach i uderzył z całych sił prosto w potylicę dziecka. Odgłos, który temu towarzyszył, po raz kolejny spowodował przechodzący po plecach Talarczyka dreszcz. Waldemar jedną ręką wyszarpał ostrze z rozłupanej czaszki, by po chwili uderzyć ponownie.

Mężczyzna nie miał już żadnych wątpliwości. Z każdym zadawanym ciosem ból w jego głowie tracił na intensywności. Był bez

porównania łagodniejszy. Dlatego bez zastanowienia uniósł siekierę raz jeszcze, a potem znowu.

Gdy poczuł, że zaczyna go ogarniać zmęczenie, opuścił pokój syna i powoli skierował się do ostatniego pomieszczenia na końcu korytarza. Wszedł do środka i rozejrzał się po pokoju, który również rozjaśniało delikatne światło lampki.

Ból głowy, który w tym momencie był już niemal niewyczuwalny, dodawał mu energii. Chciał się go pozbyć całkowicie i był przekonany, że za chwilę tak właśnie się stanie. Szczercząc się od ucha do ucha, niemal doskoczył do brzegu łóżka, a następnie zamachnął się, rycząc przy tym wściekle. Tym razem głuchy chrzęst pękającej czaszki sprawił mu przyjemność. Nie uśmiechał się, lecz śmiał w głos, robiąc kolejne zamachy. Przecinające powietrze ostrze plamiło kolorowe rysunki na ścianach.

Po chwili upuścił siekierę na podłogę i spostrzegł, że ból zniknął. Ogarnęły go swoista radość i spokój. Oparł się o ścianę i starał się uspokoić oddech. Gdy w końcu mu się to udało, powoli zszedł na dół i skierował się w stronę wiszącego w przedpokoju telefonu. Zdjął słuchawkę z widełek, a następnie wybrał numer.

Jeden sygnał.

Drugi.

– Komenda policji w Ostrołęce. Oficer dyżurny, w czym mogę pomóc?

– Moja rodzina nie żyje. Zamordowałem wszystkich.

Waldemar Talarczyk wypowiedział te słowa z wyraźną ulgą, a po chwili wybuchnął głośnym, przeraźliwym śmiechem, który długo jeszcze dzwonił w uszach dyspozytorki.

**W opuszczonym domu
przy Nowomiejskiej
kryje się zło.**

Kim był szaleniec, który w 1994 roku
zamordował tam całą swoją rodzinę?

I dlaczego nikt nie słyszał o tej
makabrycznej zbrodni sprzed lat?

Jacek Gadowski nigdy nie myślał,
że z podcastera kryminalnego zamieni się
w detektywa. Jeden telefon od tajemniczego
słuchacza sprawia jednak, że radiowiec
rozpoczyna własne śledztwo.

To, co początkowo wygląda jak marzenie
fana true crime, szybko okazuje się
śmiertelnym niebezpieczeństwem.
Bo dokładnie trzydzieści lat po tragedii
historia może się powtórzyć...

cena 49,99 zł

ISBN 978-83-8367-143-7



9 788383 671437 >

MYSTERY TV

znak
KSIĘGARNIA

E-book dostępny na
woblink.com